

Marcin Chojnacki
Anglistyka UW

Co by było fajnie mieć, czyli do jakich przemysłów skłania sesja.

Sesja, jak co roku, znów zaskoczyła studentów. Nieprzespane noce, podkrążone oczy, spojrzenie wyrażające cierpienie milionów i myśli w stylu „a mogłem iść do wojska...” – wszyscy to znamy. Nieustanne ślęczenie nad notatkami (bo wcześniej się nie chciało) jest męczące i nie gwarantuje zaliczenia z różnych powodów: pomyłki wynikające z przemęczenia, pustka w głowie na egzaminie wywołana dużym stresem, przeoczenie czegoś podczas powtórek – zaliczanie sesji jest jak bieg przez płotki. Gdy wracałem do domu po wykładzie o BCI rozmyślałem, jak zwykle przed tą hekatombą, o tym co muszę powtórzyć i co będzie trudno zaliczyć. Po wejściu do mieszkania wzrok mój padł na niepozorny, prostokątny kształt z łączem USB ukrytym pod gustowną, czarną skuwką.

Skoro można kontrolować urządzenia komputerowe dzięki impulsom wysyłanym z mózgu to dlaczego niemożliwa byłaby rzecz odwrotna? Impulsy nerwowe są, w gruncie rzeczy, pakietami danych wysyłanymi do docelowego urządzenia, które zawierają określone polecenia. Komputer musi je odebrać, później zapisać w pamięci podręcznej i wykonać je. Jeśli można wysłać dane z mózgu do komputera to logicznym wydaje się założenie, że dane z komputera (np. podręcznik, z którego mamy uczyć się do egzaminu z fizyki) można zapisać bezpośrednio w mózgu, jak na pendrivie. Taki wynalazek sprawiłby, że tradycyjne szkoły i uczelnie stałyby się archaiczne. Wystarczy włożyć wtyczkę i załadować dane. Egzamin byłby wtedy co najwyżej sprawdzianem integralności tych danych oraz naszej umiejętności ich wykorzystania. Całe społeczeństwo korzystałoby na umiejętnościach bezbłędnych specjalistów uzyskanych właściwie zerowym kosztem. Brzmi pięknie, prawda? Koniec z uczeniem się po nocach i hektolitrami kawy, zamiast tego można iść na piwo do Indeksu. Niestety, nawet tu sprawdza się powiedzenie, że każdy kij ma dwa końce. Taka technologia udowodniłaby ponad wszelką wątpliwość, że ludzki mózg jest niczym więcej jak tylko organicznym komputerem.

Co jeśli przez przypadek wykasowalibyśmy system operacyjny lub jego wybrane części? Pierwszy przypadek skończyłby się biologiczną śmiercią spowodowaną zaprzestaniem działania autonomicznego układu nerwowego, drugi uszkodzeniem lub całkowitym zniszczeniem osobowości (tutaj także mamy spełniony sen o nieśmiertelności: wystarczy tylko przenieść umysł, czyli mózgowy OS do innego ciała). Do tego dochodzą też wirusy napisane przez złośliwych programistów. Chyba mało kto by chciał mieć w mózgu najnowszą wersję wirusa I Love You wywołującą halucynacje albo inne nieprzyjemne dolegliwości. Do tego wszystkiego dochodzą też kwestie filozoficzne i etyczne. Czy świadomość to tylko zbiór zer i jedynek zlepionych w program? Gdzie są granice ingerowania w ludzką osobowość? Czy można stworzyć sztucznego człowieka? Jeśli tak, to czy będzie miał on duszę? Trudne pytania... Mimo wszystkich zalet takiej technologii mam nadzieję, że nie dożyję momentu jej powstania.